

Ponieważ spotykamy się bezpośrednio po raz drugi w tej kadencji „w realu” to pozwólcie Państwo, że przedstawię kilka refleksji na początek – tym bardziej, że niemal dokładnie trzy lata temu 16.06.2020 r. powołano mnie na funkcję przewodniczącego.

Gdy rozpoczynała się trzy lata temu kolejna kadencja Komitetu wiedzieliśmy, że czas jest nadzwyczajny, choć nie do końca zdawaliśmy sobie sprawę, jak się „to wszystko ułoży”. Pandemia i późniejsza wojna w Ukrainie to były kluczowe wydarzenia. Ale nie brakowało też innych. Nie mówiąc już o skomplikowanym procesie „implementacji” nowych regulacji ustawowych w szkolnictwie wyższym i nauce.

I w tym kontekście chcę podkreślić, że znaleźliśmy się – i jako całe środowisko akademickie, i jako socjolodzy – w krytycznym momencie (a właściwie – okresie, bo to nie jest tylko kwestia ostatnich tygodni, lecz lat).

Komitet – zgodnie z naszym regulaminem – jest „*samorządną reprezentacją dyscypliny nauki: socjologii, służącą integrowaniu uczonych z całego kraju*”. Podkreślę – samorządną reprezentacją! Wyłonioną w pełni demokratycznych wyborach spośród grona wszystkich samodzielnych pracowników w naszej dyscyplinie.

Reprezentacją powołaną m.in. do „*wypowiadania się w sprawach polityki naukowej państwa*” oraz „*współdziałania z organami państwowymi, w szczególności z Ministerstwem Nauki i Szkolnictwa Wyższego*”

Sytuacja i okoliczności sprawiły jednak, że zabieraliśmy (podobnie jak inne Komitety z naszego wydziału) głos w szeregu kluczowych spraw z punktu widzenia życia społecznego. Także, oczywiście, fundamentalnie ważnych dla nauki i środowiska akademickiego.

Niestety – ten nasz głos był i pozostaje systemowo, programowo i celowo ignorowany! Wielokrotnie otrzymywałem maile z pytaniem: jak można tak lekceważyć reprezentację środowiska akademickiego (szczególnie w sytuacji gdy wspólnie podpisywaliśmy jakies

stanowisko w gronie ponad 20 komitetów – setki uczonych!). Jak widać – można, choć wywołuje to oburzenie i zniesmaczenie.

Raz jeden Ministerstwo zechciało zareagować i... bodaj by lepiej milczało. Rzeczą dotyczyła dyskryminacji obywateli polskich narodowości niemieckiej, a to co przeczytaliśmy w odpowiedzi było bolesnym potwierdzeniem faktu, iż państwo polskie tę dyskryminację zrealizowało celowo i świadomie i bynajmniej wcale się tego nie wstydzi.

Dlaczego przywołuję te okoliczności?

Oto bowiem dzisiejszy wykład i nasze posiedzenie odbywa się dzięki współpracy z Instytutem Filozofii i Socjologii PAN. W tym miejscu przede wszystkim dziękuję Instytutowi i jego dyrekcji, na czele z prof. Andrzejem Rychardem za wsparcie i zaangażowanie.

Ale jednocześnie chcę wyrazić pełną solidarność z Instytutem, jego pracownikami – a zwłaszcza z socjologami tu zatrudnionymi. Ta solidarność jest niezwykle potrzebna bo byliśmy świadkami bezprecedensowego ataku na konkretnych badaczy (w tym przypadku prof. Barbarę Engelking), na konkretną instytucję naukową, ale też na konkretną dyscyplinę. To musi wywoływać sprzeciw, bo mamy do czynienia – używając słów Wojciecha Młynarskiego – z „marcową mgłą”. W której degradacji materialnej towarzyszy deprecjonowanie dorobku naukowego oraz próba moralnego zdyskredytowania!

Ten głos sprzeciwu i solidarności zarazem jest dlatego ważny, że w ślad za decyzjami odnośnie poziomu dofinansowania IFiS, pojawiły się także dalsze wypowiedzi min. P. Czarnka, mówiące o „podłości polskich profesorów”, o konieczności ich/nas rozliczenia – co jest nieskrywaną groźbą, a także ostatnio zapowiedź, że minister nie będzie dofinansowywał tych badań, które jego zdaniem (tak – jego zdaniem!) urągają godności Polaków (cokolwiek to znaczy).

To jest jak – z jednej strony - finansowy kastet, a z drugiej badawczy „numerus nullus” stanowiący o tym, że KTOŚ (minister?) będzie decydował: nie chcemy was tutaj, nie ma dla was miejsca, nie

możecie tego badać, nie wolno wam tak pisać, macie milczeć, jeśli nie chcecie „pisać z zachwytem” jak my tego żądamy.

Ktoś może uznać, że to słowa nazbyt ostre – kastet, numerus nullus... Ale dziś widzimy i doświadczamy aktów przemocy – „rozbijania” wykładów i spotkań dyskusyjnych w instytucjach akademickich czy instytucjach kultury – bez reakcji ze strony władz! Widzieliśmy co się stało na spotkaniu z Oksaną Zabuzko w Krakowie. Co z wykładem prof. Jana Grabowskiego w Niemieckim Instytucie Historycznym. A wcześniej podczas wykładów Zygmunta Baumana we Wrocławiu. Sam tego doświadczyłem bo prowadziłem takie spotkanie w Gdańsku...

Ale jestem też wyczulony na wszelkie akty „rozsądzania” co jest „właściwie” i „prawdziwie polskie” bo dotykało to także mojego środowiska. Jeszcze w 1988 r. (!) szef „bezpieki” w Gdańsku pisał raport dla sekretarza KW PZPR, w którym stwierdzał, że badania nad Kaszubami są niebezpieczne, separatystyczne i germanofilskie, a w roli „tych złych” obsadzono m.in. socjologów Marka Latoszka i Brunona Synak.

Czy znowu mamy wrócić do punktu, w którym władza stwierdza, czy jakieś badania są antypolskie? Jakim prawem?

Mówię o tym, bo historia nie jest nauczycielką życia – ale jest porządnym suflerem, który podpowiada: co będzie dalej! Mówię o tym, bo słuchając tego suflera nikt nie może i nie będzie mógł powiedzieć: nie wiedziałem, nie zdawałem sobie sprawy, nie miałem świadomości...

Nie! Wszystko wiadomo i wszystko jest jasne.

Tym bardziej że – choć należy być ostrożnym w analogiach – to nie pierwszy raz w naszej najnowszej historii.

Aby to unaocznic przywołam dwa cytaty.

Pierwszy pochodzi z najważniejszego tekstu o uniwersytecie, jaki wyszedł spod ręki polskiego oczonogo. Oto dziewięćdziesiąt lat temu

prof. Kazimierz Twardowski przygotował na uroczystość nadania mu godności doctora honoris causa Uniwersytetu Poznańskiego wykład pt. *O dostojęństwie uniwersytetu*. Kontekst był czytelny: ostre spory polityczne, postępowanie sanacji i tzw. „sprawa brzeska” (m.in. tortury stosowane wobec więźniów), kryzys parlamentaryzmu, załamywanie się demokracji, manipulacje wyborcze, ale też radykalizacja nastrojów, wzrastająca fala antysemityzmu, brutalizacja życia publicznego i coraz powszechniejsza przemoc, w której swój czynny udział miała młodzież studencka. To był też czas realizacji reformy szkolnictwa wyższego (tzw. reforma jędrzejowiczowska), która kładła kres autonomii uniwersytetów (np. skutkowałą odwoływaniem rektorów).

Twardowski, wśród wielu ważnych rzeczy, mówił m.in.:

„Możność spełniania właściwych Uniwersytetowi zadań jest uwarunkowana jego bezwzględną duchową niezależnością. Duchową, bo materialnie Uniwersytet, o ile nie stoi o własnych siłach, będzie zawsze zależny od tego czynnika, który mu daje finansowe podstawy istnienia i wyposaża go w środki do pracy. Ale ci, co Uniwersytety fundują i utrzymują, dowiedliby zupełnego niezrozumienia istoty Uniwersytetu, gdyby chcieli w czemkolwiek krępować jego pracę, z góry zastrzegać się przeciw pewnym jej wynikom, wskazywać, jakie rezultaty byłyby pożądane. I gdyby nawet wyniki pracy naukowej Uniwersytetu były niemiłe tym, którym on zawdzięcza swój byt, nie wolnoby w tem upatrywać uprawnień do nakładania mu jakichkolwiek więzów, do stosowania jakichkolwiek ograniczeń. Albowiem badania naukowe rozwijać się i owoce nieść mogą tylko wtedy, gdy nie są niczem krępowane ani zagrożone”.

Dziś zatem mamy dowód na „zupełnie niezrozumienie istoty Uniwersytetu” (czyli nauki)

Drugi cytat – krótko wcześniej w lutym 1931 r. dr hab. Bolesław Gawecki (filozof z Wwy) pisał do Twardowskiego: w liście:

„Moim zdaniem uczeni i wielcy pisarze są przede wszystkim powołani do zabierania głosu publicznie w tych wszystkich wypadkach,

kiedy deptane są prawa moralne i zagrożone najcenniejsze zdobycze cywilizacji. (...) W opinii cywilizowanego świata zaszkodzili Polsce sprawcy zbrodni, a nie ci, którzy ją głośno i wyraźnie potępili, ci raczej rehabilitują dobre imię Polaka”.

Przykrym jest to, że znaleźliśmy się w takim momencie, w którym te głosy z przeszłości brzmią nieustannie i niepokojąco aktualnie. Ale z tego też płynie nauka, którą jakże mocno wyartykułował Stanisław Ossowski – a to chyba jeden z najczęściej przywoływanych w ostatnim czasie fragmentów socjologicznych:

*„Pracownik naukowy to taki człowiek, do którego zawodowych obowiązków należy brak posłuszeństwa w myśleniu. Na tym polega jego służba społeczna, aby pełniąc swe zawodowe czynności nie był w myśleniu posłuszny. Pod tym względem nie wolno mu być posłusznym ani synodowi, ani komitetowi, **ani ministrowi**, ani cesarzowi, ani Panu Bogu. Jeżeli jest posłuszny, jeżeli poglądy swoje zmienia na rozkaz albo jeżeli myśl jego nie jest w zgodzie z jego słowami, to sprzeniewierza się swoim obowiązkom (...)”*

Zdaję sobie sprawę z tego, że nigdy – NIGDY – nie zabraknie tych, którzy przyklasną ministrowi / komitetowi / synodowi / cesarzowi... Którzy zracjonalizują i usprawiedliwią każdą niegodziwą decyzję i wypowiedź władzy. Lub którzy będą stali z boku „nie widząc, nie słysząc, nie mówiąc” – licząc, że „samo minie”.

Nie – sufler historii podpowiada: **nic samo nie minie!**

Dlatego nam nie wolno się obowiązkom pracowników naukowych sprzeniewierzać. I jako akademikom, i jako członkom Komitetu, i jako socjologom